

## 1997 rok

Rok 1997 dla Związku Polaków na Białorusi to rok bardzo trudny. Po sfałszowanym referendum doszło do poważnych zmian w konstytucji RB, które jeszcze bardziej wzmocniły reżim Łukaszenki i tym samym pogorszyły warunki działalności ZPB. W zeszłym roku – na mocy niedorzecznej decyzji władz białoruskich – został deportowany do Polski lider NSZZ “Solidarność” Marian Krzaklewski, co negatywnie wpłynęło na stosunki polityczne pomiędzy Białorusią a Polską. Daje się to odczuć na każdym spotkaniu z władzami białoruskimi, zarówno w Mińsku jak i w terenie. W tym roku należy uczynić wszystko, by sukcesy związkowe skierowane na rzecz naszego odrodzenia narodowego, nie były gorsze, niż w roku ubiegłym.

W nowym roku trzeba będzie uzyskać pozwolenie polityczne na budowę polskiej szkoły w Wołkowysku. Nadal będziemy konsekwentnie egzekwować od władz spełnienie obietnic danych przez byłego premiera RB, Wiaczesława Kiebicza. Przyrzekał on, że ze środków budżetu państwa białoruskiego zostanie zbudowana druga polska szkoła w Grodnie. Z dzielną Zofią Boradyn będziemy też nieustannie nękać władze Nowogródka o wydanie pozwolenia na budowę tam polskiej szkoły, na koszt strony polskiej. W tym roku ma być także wybudowany „pod klucz” Dom Polski w Lidzie.

1997 rok jest okresem bardzo ważnym dla naszej działalności, ponieważ w kwietniu planujemy kolejny Zjazd naszej organizacji. Jest to niewielka, ale jakże istotna część wspólnej pracy związkowej.

### Czesław Bieńkowski

Czesław Bieńkowski, wiceprezes ZPB, prezes Mińskiego Obwodowego Oddziału, 4 stycznia 1997 r. przyjechał do Grodna. Specjalnie zaprosiłem Czesława, aby dłużej porozmawiać na temat dalszej działalności Związku. Zbliżał się IV zjazd. Miałem mieszane uczucia co do mojego dalszego prezesowania. Pozostając przez 9 lat na tym stanowisku, nie można było nawet teoretycznie nie narazić się władzom i sporej liczbie związkowców. Żywiąc więc zaufanie i szacunek do Czesława Bieńkowskiego, chciałem poradzić się go co do mojej dalszej pracy społecznej.

Długie nocne rozmowy rodaków skończyły się na tym, że Czesław powiedział: “albo razem pracujemy, albo razem odchodzimy”. Przyjechał z wcześniej opracowanym planem reformy ZPB. Trzeba przyznać, że zawsze myślał o tym, jak usprawnić naszą działalność. To on jako pierwszy zaproponował, aby nie jedna, jak przedtem, tylko dwie osoby pełniły funkcje prezesa ZPB i prezesa Rady Naczelnej Związku. Taka zmiana w statucie zwolniłaby prezesa ZPB od dodatkowych funkcji kierowania Radą Naczelną, poza tym doszłoby do podziału władz w Związku – na

ustawodawczą i wykonawczą. Będzie to także sprzyjać zredukowaniu tak wielkiej i nieograniczonej niczym władzy, którą posiada prezes ZPB. Przyznałem Czesławowi rację i obiecałem, że poprę wprowadzenie takich zmian do statutu ZPB.

### **Konferencja sprawozdawczo-wyborcza Oddziału ZPB obwodu grodzieńskiego**

Konferencja odbyła się 18 stycznia 1997 r. Przed jej rozpoczęciem długo zastanawiałem się, kto w tak skomplikowanej sytuacji mógłby dalej poprowadzić Oddział. Moje wielokrotne rozmowy z Józefem Łuczniakiem, pełniącym obowiązki prezesa tej struktury, nie dały rezultatu. Będąc wiceprezesem do spraw oświaty ZPB, Józef chciał całą swoją energię skierować na jej rozwój. Na tym miejscu widzieliśmy kogoś, kto uaktywniłby działalność Oddziału i pozyskał nowych ludzi w terenie, którzy potrafiliby działać skuteczniej w swoim środowisku. Sprostać tym wymaganiom może osoba poświęcająca cały swój czas na pracę, ma to więc być pracownik etatowy.

Jedynym kandydatem w tej sytuacji, co prawda już dość poważnie obciążonym obowiązkami w ZPB, był Tadeusz Malewicz. Po długich rozmowach, po koleżeńsku namówiłem go, by się zgodził tę funkcję przejąć. Na konferencji, w wyniku tajnego głosowania, został wybrany na prezesa Oddziału ZPB obwodu grodzieńskiego. To dobry wybór. Tadeusz nie jest populistą i nie boi się podejmować trudnych decyzji. Wyjeżdżając w teren, zawsze spotyka się z władzami, by uczulić ich na nasze problemy i uzyskać niezbędną pomoc. Z tym wyborem wiąże wielkie nadzieje na polepszenie i uaktywnienie miejskich, rejonowych i wiejskich oddziałów ZPB w obwodzie grodzieńskim.

### **Andrzej Kusielczuk**

Od 1 lutego 1997 r. na stanowisku redaktora działu polityki naszej gazety "Głos znad Niemna" zatrudniony został Andrzej Kusielczuk, student piątego roku nauk politycznych Uniwersytetu Jagiellońskiego, Wbrew opiniom niektórych osób, zarówno z redakcji, jak i z Zarządu Głównego, podjąłem tę decyzję, ponieważ zawsze uważałem, że przyszłość Związku należy do młodzieży. Długo przyglądałem się Andrzejowi, a kiedy doszedłem do wniosku, że poradzi sobie z obowiązkami, bez wahania zgodziłem się go zatrudnić. Ważne jest także to, że ma własne, nieskażone propagandą poglądy polityczne, a nasza ocena sytuacji politycznej na Białorusi jest podobna.

### **Elżbieta Dołęga-Wrzosek**

9 lutego 1997 r. do Baranowicz na święto szkoły zaprosiła mnie dyrektor tamtejszej Polskiej Szkoły Społecznej, Elżbieta Dołęga-Wrzosek, matka na-

szej związkowej działaczki Teresy Sieliwończyk. Do szkoły uczęszcza około 300 osób. Poziom znajomości języka polskiego u dzieci w niczym nie jest gorszy, a może nawet lepszy, od tego, który reprezentują uczniowie szkół państwowych. Dużo czasu poświęca się w szkole na wyrobienie u dzieci patriotyzmu polskiego. Wszystkie osiągnięcia ta placówka zawdzięcza bez wątpienia swemu dyrektorowi. Elżbieta Dołęga-Wrzosek stanowi wzór polskiego działacza na Białorusi. Bardzo ją szanuję, a jej pracę wysoko ceni Zarząd Główny ZPB.

## **KGB działa**

KGB działa przeciwko Związkowi Polaków na Białorusi, próbując werbować do działalności agenturalnej naszych przedstawicieli. KGB chce nie tylko wiedzieć, co się dzieje w Związku, lecz poprzez tych ludzi, tak zwanych agentów, zamierza wpływać na naszą działalność kontrolując wszystkie nasze posunięcia i kierować nimi w odpowiednią dla władz białoruskich stronę.

Takie działania KGB odczuwam coraz mocniej. Tylko w tym roku kilkanaście razy dzwoniли do mnie prezesi organizacji obwodowych Związku Białorusi, informując, że są nachodzeni przez pracowników KGB i w sposób niedwuznaczny nakłaniani do współpracy z tą organizacją. Zadzwonili ci, którzy nie poddali się, a ilu zostało złamanych moralnie i zwerbowanych – tego póki co nie dowiemy się. Podczas każdego mojego spotkania z prezesami tłumaczę, aby nie poddawali się, aby pamiętali, że wcześniej czy później może, tak jak w Polsce, dojść do lustracji i wtedy i tak zostaliby ujawnieni. Natomiast, skoro już rozmawiają z przedstawicielami „tych” służb, powinni to wykorzystać na przypominanie im o problemach oddziałów i całego ZPB, z którymi się borykamy, które nam, Polakom, utrudniają normalną egzystencję i prowadzą do konfrontacji z władzami. Najgorzej zaś w takim przypadku jest mówić, że wszystko u nas jest w porządku i że z wszystkiego jesteśmy zadowoleni. Później władze dostają relacje z KGB, że z Polakami na Białorusi nie ma żadnych problemów, istnieje tylko kłopot z kilkoma lub kilkunastoma krzykaczami, którzy tak naprawdę sami nie wiedzą, czego chcą. Te telefony z terenu oraz rozmowy z tymi, których próbowano zwerbować, zmusiły mnie do napisania 12 lutego 1997 r. listu do rządu białoruskiego o następującej treści:

*W.W. Rusakiewicz  
Wicepremier Rządu RB  
Przewodniczący Rady Koordynacyjnej  
ds. Mniejszości Narodowych przy Radzie Ministrów RB*

*Szanowny Panie Premierze,  
Związek Polaków na Białorusi zawsze organizuje i realizuje swoje przedsięwzięcia nie wychodząc poza ramy konstytucji Białorusi, usta-*

*wy o mniejszościach narodowych, ustawy o językach oraz innych dokumentów wprost lub też pośrednio dotyczących naszej działalności. Nie rozumiemy więc, jakim prawem organy KGB (Komitetu Bezpieczeństwa Państwowego) przeprowadzają "rozmowy" z kierownikami naszych miejscowych organizacji, niedwuznacznie namawiając ich do współpracy, przy czym robią wszystko, aby zastraszyć ludzi i zdeorganizować ich pracę, a także nie dopuścić do przeprowadzenia imprez i przedsięwzięć skierowanych na odrodzenie narodowe. Informowali i nadal informują o tym prezesi naszych oddziałów, głównie zaś z obwodu mińskiego i witebskiego.*

*Zarząd Główny Związku Polaków oświadcza, że takie działania KGB łamią nasze prawa do działalności społecznej na rzecz odrodzenia narodowego i wywołują nasz protest i oburzenie. Jeżeli służby bezpieczeństwa nie zaprzestaną owych działań, będziemy zmuszeni zwrócić się do organizacji międzynarodowych zajmujących się obroną praw człowieka.*

*Z szacunkiem  
Prezes Związku Tadeusz Gawin*

## **Aleksander Biłyk**

Aleksander Biłyk, mianowany przed paroma tygodniami przez prezydenta Łukaszenkę na stanowisko przewodniczącego Komitetu Państwowego do Spraw Religii i Narodowości, 14 lutego 1997 r. zaprosił mnie na posiedzenie Rady Koordynacyjnej ds. Mniejszości Narodowych. Komitet został powołany na początku roku.

Byłem zdumiony, że tak odpowiedzialne stanowisko w rządzie białoruskim zostało obsadzone właśnie przez Aleksandra Biłyka, który dotąd pełnił funkcję sekretarza Rady Koordynacyjnej ds. Mniejszości Narodowych przy Radzie Ministrów RB. W rządzie Kiebicza Biłyk był niewysokiej rangi urzędnikiem nadzorującym sprawę mniejszości narodowych i sumiennie noszącym teczkę z dokumentami za swoją szefową, którą osobiście darzyłem wielką sympatią, bowiem nie tylko była nam życzliwa, ale też dużo pomagała. Nie mogłem natomiast zapomnieć Aleksandrowi Biłykowi, że beczynnienie obserwował naszą walkę z merem Lidy, Malcem. Otóż w ostatni dzień sierpnia 1994 roku w gabinecie mera próbowaliśmy z Izabelą Tyrkin, prezesem Oddziału ZPB w Lidzie, wymusić wydanie pozwolenia na otwarcie w tym mieście pierwszej klasy z polskim językiem nauczania. Dostaliśmy w końcu to pozwolenie, ale Biłyk, którego obowiązkiem było wspieranie naszych inicjatyw, wcale nam w tym nie pomógł. Kto wie, być może w obecnym układzie władz istnieje zapotrzebowanie na takich ludzi.

W posiedzeniu Rady Koordynacyjnej ds. Mniejszości Narodowych przy Radzie Ministrów RB, na którym byłem obecny, wziął tym razem udział wicepremier Władimir Rusakiewicz. Już na wstępie zaproponował, aby w związku z utworzeniem Komitetu Państwowego ds. Religii i Narodowości, Rada Koordynacyjna, której przewodniczył, działała właśnie przy tym Komitecie. Było to dla mnie wielkie zaskoczenie. Ponieważ większą część dyskusji nagrałem na dyktafon, chcę aby duch tamtego spotkania został przedstawiony w sposób jak najbardziej autentyczny. Otóż swoją propozycję wicepremier uzasadnił następująco:

*Rada wykonała swoją zasadniczą funkcję. Musimy się narażać, lecz wydaje mi się, że Rada powinna działać przy Komitecie Państwowym ds. Religii i Narodowości. Na Radzie będziecie mieli więcej czasu na spotkania i na rozwiązywanie problemów, a także na obcowanie z przewodniczącym Komitetu. Proponuję omówić ten problem, co nie zwalnia mnie z obowiązku i odpowiedzialności za popieranie polityki państwowej w stosunku do mniejszości narodowych. Głównym koordynatorem stać się powinien Komitet Państwowy, a za jego pośrednictwem organizacje społeczne będą miały możliwość kontaktowania się z Radą Ministrów.*

Jako pierwszy negatywnie ustosunkowałem się do tej propozycji, zwracając uwagę wicepremiera, że skutkiem takiego postępowania będzie zmniejszenie rangi pełnomocnictw Rady. Rusakiewicz próbował oponować, wysuwając argument, że Rada jest instytucją o charakterze doradczym. Oto jak wyglądał nasz dialog:

– *Na czele Rady stał jak dotychczas wicepremier, lecz wielu problemów nie udało się rozstrzygnąć. Co więc będzie teraz?*

– *Większość problemów została rozstrzygnięta – odparł Rusakiewicz.*

– *Pan być może tak uważa, lecz naszym zdaniem większość problemów pozostała. Teraz my zaś chcemy zmniejszyć rangę Rady Koordynacyjnej. Co przeszkadza, aby ją pozostawić?*

– *Po co? – zapytał Rusakiewicz.*

– *Aby łatwiej rozwiązywać problemy. Powtarzam raz jeszcze: chociaż był wicepremier, 90 proc. problemów nie doczekało się rozstrzygnięcia. A gdy Komitet zacznie zajmować się tymi sprawami, nie wiem, czy w ogóle będą chcieli z nami rozmawiać. Przede wszystkim zaś, czy będą zajmowali się naszymi sprawami?*

– *Wszystkie nasze problemy, jako obywateli Republiki Białoruskiej, są rozstrzygane nie tylko przez Komitet Państwowy, lecz również przez inne organy władzy, począwszy od prezydenta i kończąc na przewodniczącym Rady Wiejskiej.*

– *Dobrze wiemy, kto i jak rozstrzyga problemy i kto jest do tego zobowiązany, lecz niestety realia są takie, że w związku z wieloma kwestiami, pozytywnych rozwiązań brak.*

– *Zgadzam się z Panem. Ale wszystkich waszych problemów nie da się za jednym razem rozwiązać.*

– *Nie zgadzam się w pewnej kwestii. Oto przykład. W 1992 roku zgłosiliśmy potrzebę budowy szkoły polskiej w Grodnie, dziś mamy rok 1997, lecz władze Republiki nic w tej sprawie nie robią. Wobec tego przepraszam, ale ...*

– *Zmniejszyliśmy budownictwo ...*

– *Tak, panie wicepremierze, jesteśmy obywatelami Republiki Białoruś, płacimy podatki, lecz przez cały okres powojenny nie zbudowano nam ani jednej szkoły z polskim językiem nauczania. Czyli coś tu jest nie w porządku ...*

– *Wszystko w porządku.*

– *Czy wynika stąd, że cała polityka stosowana wobec mniejszości narodowych powinna być właśnie taka?*

– *Realizacja tej polityki, którą Pan widzi i którą prowadzi państwo, rozpoczęła się dopiero pięć lat temu, jest więc rzeczą niemożliwą, aby rozstrzygnąć od razu wszystkie problemy.*

– *Cieężko zrozumieć, dlaczego w skali całego kraju nie podjęto ani jednej decyzji w sprawie budowy szkoły. Wygląda to niepoważnie. Czy pan uważa, że tak powinno być?*

– *Dostrzegam jednak pewne poczynania – zaoponował Rusakiewicz.*

– *Być może są czynione pewne poczynania, ale my ich nie widzimy, także jako pomoc ze strony państwa.*

Do rozmowy włączył się Borys Szabanowicz, prezydent Białoruskiego Zjednoczenia Tatarów-Muzułmanów „Al-Kitab”, pracownik ministerstwa edukacji, który rzucił następującą kwestię:

– *Szkołę zbudowano, ale brakuje podręczników.*

– *Kto tą sprawą powinien się zajmować? – zapytałem.*

– *Jeśli chodzi o szkołę w Grodnie, to umowa została podpisana z miastem – przypomniał Szabanowicz.*

Gawin: – *Ale miasto otrzymuje pieniądze z budżetu państwowego.*

Szabanowicz: – *Miasto wzięło na siebie ogromną odpowiedzialność.*

Rusakiewicz: – *Szkoła z polskim językiem nauczania została zbudowana ...*

*Gawin: – Owszem, za polskie pieniądze. Skoro pan twierdzi, że brakuje podręczników, dlaczego trzy lata temu zaprzestano ich druku? Nie jest realizowany program zatwierdzony przez poprzedni rząd.*

Dalej wystąpił Borys Szabanowicz, który poinformował, że istnieje porozumienie w sprawie zakupu w Wilnie podręczników dla klas polskich i utworzenia specjalnego funduszu na ten cel. Przeznaczono na to 400 mln rubli. Co się tyczy podręczników w języku rosyjskim, tym problemem zajmuje się ambasada RB w Moskwie. Zamówienie obejmuje 92 tytuły, co będzie kosztowało około 200 miliardów rubli.

Dyskusję, która się toczyła podczas posiedzenia Rady Koordynacyjnej, nieprzypadkowo podałem prawie w całości. Świadczy ona o prowadzeniu następującej polityki: po pierwsze, w kwestii rozstrzygnięcia problemów polskiej mniejszości na Białorusi nie wszystko odbywa się tak, jak tego wymaga konstytucja i ustawa o mniejszościach narodowych.

Propozycja dotycząca zmiany statutu Rady Koordynacyjnej jest w rzeczywistości próbą zredukowania jej roli oraz dążeniem osób zajmujących czołowe stanowiska w rządzie do ułatwienia sobie życia, przez odejście od problemów, których załatwianie się przeciąga; po drugie, polityka rządu w sprawie zadośćuczynienia interesom narodowym Polaków pozostaje bez zmian. Rząd nie chce ponosić kosztów budowy polskich szkół, pozostawiając problem decyzji w tym względzie władzom lokalnym, które nie posiadają żadnych środków na ten cel. Po trzecie, zaskakuje podejście przedstawicieli rządu do kwestii zaopatrzenia szkół w podręczniki w języku polskim. Od lat w tym zakresie prowadzona jest polityka bezczynności. Skoro nie ma podręczników – szkoła polska na Białorusi nie ma przyszłości, a przecież doskonale wiemy, że władzom dokładnie o to chodzi.

Z posiedzenia Rady Koordynacyjnej do spraw Mniejszości Narodowych wracałem bardzo przygnębiony. Dzisiejsze spotkanie pokazało, jak niełatwo nam, Polakom, będzie realizować swoje ambitne plany dotyczące budowy nowych polskich szkół. Przekazanie kierownictwa Rady Aleksandrowi Biłykowi dobitnie świadczy o tym, że rząd nie chce zajmować się naszymi problemami, oddając tę sferę w ręce Komitetu Państwowego ds. Religii i Narodowości, który nie będzie miał żadnego realnego wpływu na władze w terenie.

### **Z RAZ OBRANEJ DROGI NIE ZEJDZIEMY**

(artykuł zamieszczony w „Głosie znad Niemna” z 23 lutego 1997 r.)

Z wielkim niepokojem śledzimy ostatnio rozwój sytuacji politycznej na Białorusi, która się pogarsza z każdym dniem i staje się niebezpieczna dla wielu ludzi. Kraj dąży w kierunku wzmocnienia władzy ignorującej poglądy i żądania społeczeństwa, w tym także nasze problemy narodowe. Telewizja i prasa rzą-

dowa podają jednostronne informacje o życiu na Białorusi. W tych mediach nie mogą dojść do głosu obywatele o odmiennych poglądach. Za rządów prezydenta Łukaszenki przedstawiciele Związku Polaków nigdy nie zostali zaproszeni do udziału w programie telewizji białoruskiej w Mińsku i przedstawienia na forum publicznym problemów społeczności polskiej. Odnosimy wrażenie, że prowadzona jest celowa polityka odizolowania Polaków z ich codziennym życiem i problemami od środków masowego przekazu. W taki sposób próbuje się nas pozbawić możliwości mówienia na cały kraj o naszych problemach, o wyrządzonej nam krzywdzie.

W ostatnim okresie na Białorusi odnotowaliśmy wiele wydarzeń, które budzą niepokój społeczny. Ograniczenie funkcjonowania placu handlowego na Komarówce w Mińsku i pozbawienie dziesiątków tysięcy ludzi zajmujących się handlem stałego źródła dochodu, napadnięcie i pobicie posła parlamentu białoruskiego Anatola Lebiedźki, strzelanina z broni w okna redaktora "Swobody", pogrom przy pomocy pałek gumowych i gazów łzawiących pochodzących młodzieży w dniu świętego Walentego w Mińsku i zatrzymanie 39 jego uczestników. Ostatnio zaś – co mnie, jako prezesa Związku, szczególnie niepokoi – rozmowy przedstawicieli KGB z naszymi prezesami urzędującymi w terenie, mające na celu ich zastraszenie i ograniczenie naszej działalności. Nie możemy pozostawać obojętni wobec wszystkich tych wydarzeń. Historia świata znała i zna wiele przykładów podobnych działań. Do czego to doprowadziło, też wiemy. Uważamy, że w naszym kraju powinny być przestrzegane zasady, obowiązujące w krajach rozwiniętej demokracji, mianowicie:

- Suwerenność państwa.
- Demokracja i prawo obywateli do wyboru w wolnych wyborach władzy, która miałaby świadomość, że służyć powinna tym, którzy ją wybrali i przed nimi odpowiadać za swoje działania.
- Reformy wolnorynkowe, mające na celu podniesienie standardu życia obywateli, nie zaś wzmocnienie aparatu ucisku.
- Przestrzeganie praw człowieka i wartości ogólnoludzkich.

Jak jest obecnie – wiemy, jak również wiemy, że nie da się dzisiaj w centrum Europy stworzyć państwa na wzór niedawnej Rumunii. Jako obywatele kraju, w którym żyjemy, pracujemy i płacimy podatki, przez co wzbogacamy państwo białoruskie, mamy prawo żądać od tego państwa takiego do nas stosunku, aby nasze potrzeby, zarówno powszednie, jak i oświatowe, duchowe czy kulturalne, były w pełni zaspokajane. Nasze żądania, dotyczące budowy polskiej szkoły w Nowogródku, Brześciu czy Grodnie, powinny być dla władz rzeczą normalną, wymagającą szybkiego reagowania i realizacji. Władze nie powinny zapominać, że jesteśmy obywatelami jednego państwa, jednego kraju i ziemi. Dzisiaj popełnia błąd ten, kto myśli, że jest możliwy powrót do przeszłości. Takie próby nie mają sensu. Jestem zadowolony, że wyrosło nam nowe pokolenie Polaków, które chwyciło powietrze wolności. Będzie jej bronić i z raz obranej drogi nie zejdziemy.





## Budowa polskiej szkoły w Wołkowysku

Szkoła w Wołkowysku to najważniejsze zadanie, które ma być zrealizowane w tym roku. Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” w obawie, aby nie powtórzyły się nieporozumienia związane z budową szkoły polskiej w Grodnie, zażądało unieważnienia umowy wcześniej podpisanej między ZPB i władzami Wołkowyska. W jej miejsce ma być zawarta nowa umowa trójstronna, w której jako strona prawna występowałoby również Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”. Żądanie „Wspólnoty” było bardzo słuszne, ponieważ w ten sposób zapewni sobie prawo głosu przy obsadzaniu kadry pedagogicznej szkoły. Był pewien problem, którego się obawiałem, mianowicie, że władze wołkowyskie nowy tekst umowy będą musiały konsultować w Grodnie, które tej szkoły nie chce, więc będzie stawiało różne przeszkody, aby nie dopuścić do podpisania umowy. Tak się stało w rzeczywistości. Przez cały styczeń i luty 1997 r. krążyłem pomiędzy Wołkowyskiem a Grodnem. Mer Wołkowyska nowej umowy podpisać nie chciał bez odpowiedniego rozporządzenia z Grodna. Gubernator Aleksander Dubko unikał spotkania ze mną, wiedząc o czym będzie rozmowa. Razem ze „Wspólnotą” znaleźliśmy się w pułapce – mając wcześniej podpisaną umowę, po ukończeniu projektowania i otrzymaniu dokumentacji technicznej, nie można było wejść na plac budowy. Ani w Grodnie, ani w Wołkowysku nie uzyskalibyśmy takiego pozwolenia.

Deską ratunku okazał w tej sytuacji list, który wcześniej podpisaliśmy razem z gubernatorem Dubko i wysłali do rządu białoruskiego. Zawierał on między innymi informację o budowie szkoły w Grodnie i projektowaniu szkoły w Wołkowysku za środki ZPB. Był to mocny argument uniemożliwiający pomówienia władz grodzieńskich, że szkoła w Wołkowysku jest wyłącznie inicjatywą ZPB, o której w Grodnie nic nie wiedzą, a władze w Wołkowysku przekroczyły granice swoich kompetencji podpisując z nami umowę. Kiedy pokazałem ten list zastępczyni gubernatora, głównej przeciwniczce budowy szkół polskich w obwodzie, ta zbladła i zaniemówiła. Chwilę później powiedziała, że nic nie wiedziała o tym liście i trzeba sprawdzić, czy rzeczywiście jest podpisany przez gubernatora.

Po kilku dniach gubernator Dubko zaprosił mnie na rozmowę i oświadczył, że możemy jechać do Wołkowyska, by podpisać nową umowę trójstronną. W mojej obecności zadzwonił do mera Wołkowyska, Zajcewa, któremu kazał tę umowę podpisać.

27 lutego 1997 r., z umową wcześniej podpisaną przez prezesa Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” prof. Andrzeja Stelmachowskiego oraz mnie, przyjechałem na spotkanie z merem Zajcewem. Nic mu nie powiedziałem, że byłem świadkiem jego rozmowy z gubernatorem Dubko, który wydał rozporządzenie o podpisaniu umowy. Tym razem mer już nie był tak kategoryczny jak wcześniej, ponarzekał na swoje ciężkie życie, które jeszcze bardziej skomplikuje podpisanie umowy, ponieważ w ten sposób narazi się tym wszystkim, którzy nie

chęć szkoły; on zaś osobiście nie życzy sobie losu mera Grodna i utraty, z powodu podpisania umowy, stanowiska mera. Podpis jednak złożył i tak tego oto dnia droga dla budowy polskiej szkoły w Wołkowysku została otwarta.

### **Premier Włodzimierz Cimoszewicz**

W sytuacji krytycznej, w jakiej na przełomie lutego i marca 1997 r. znalazł się ZPB, napisałem list do Włodzimierza Cimoszewicza, premiera RP, z prośbą o dodatkową pomoc finansową przeznaczoną na działalność Związku. Nie wiem dlaczego, lecz byłem przekonany, że tę pomoc uzyskamy.

Włodzimierza Cimoszewicza znałem od lat. Poznałem go w dość ciekawych okolicznościach. W 1990 roku, kiedy byłem jeszcze w wojsku, zadzwoniono do mnie z obwodowego komitetu partii. Goszczono tam właśnie delegację z Białegostoku, a pewna osoba z jej składu chciała się ze mną spotkać. Ponieważ wcześniej komitet przyczynił się do sfalszowania wyników moich wyborów do parlamentu, odmówiłem spotkania. Po jakimś czasie poinformowano mnie z biura przepustek, że przyszedł do mnie "dieputat". Kiedy wyszedłem, od razu poznałem Włodzimierza Cimoszewicza, pamiętałem jego twarz z programów telewizyjnych. Nie potrafiłem ukryć zaskoczenia tą wizytą. Był on wówczas posłem polskiego parlamentu, przewodniczącym komisji sejmowej ds. mniejszości narodowych i chciał mnie po prostu poinformować, co się robi w Polsce dla zaspokojenia potrzeb obywateli Polski należących do mniejszości narodowych, abym wykorzystał te informacje w naszej rzeczywistości. W mojej jednostce, w biurze przepustek, parę godzin trwała jakże mi potrzebna rozmowa dwóch Polaków, rozdzielonych granicą nie z własnej woli, lecz mających polskie serca. To, że chciał wtedy przyjść do mnie i przekazać swoje doświadczenia, bardzo wysoko sobie cenię do dzisiaj. Później jeszcze kilka razy miałem spotkania z Włodzimierzem Cimoszewiczem w Warszawie i Białymstoku, w tym również w okresie, kiedy był wicemarszałkiem Sejmu i wicepremierem rządu RP, ministrem sprawiedliwości. Ostatnie z nim spotkanie odbyło się w Grodnie, kiedy wspólnie w premierem Białorusi, Czyhirem, otwierał polską szkołę.

Nadużyłem więc znajomości, prosząc teraz premiera o pomoc, ale kierowałem się wyłącznie interesami mojej organizacji. Niecierpliwie czekałem na pozytywną odpowiedź.

### **PROSZĘ O STAŁY POBYT W POLSCE...**

(artykuł zamieszczony w „Głosie znad Niemna” z 3 marca 1997 r.)

Proszę o stały pobyt w Polsce – z taką prośbą coraz częściej zwracają się nasi obywatele Polacy do polskich placówek dyplomatycznych na Białorusi. Z pełnym zrozumieniem odbieramy fakty łączenia się rodzin, lecz stanowią one nie-

wielki procent. Większość osób, ubiegających się o stały pobyt w Polsce kieruje się względami natury wyłącznie merkantylnej, pragnie po prostu polepszyć swoją sytuację finansową. Nie byłoby to rzeczą naganną, gdyby takie decyzje nie były coraz częściej podejmowane przez osoby, które otrzymały wykształcenie dzięki stypendium przyznanemu im przez rząd polski.

Kiedy rozpoczynaliśmy dzieło naszego odrodzenia narodowego, najbardziej brakowało nam właśnie ludzi wykształconych, a zwłaszcza nauczycieli języka polskiego. Dlatego z wielkim zadowoleniem odebraliśmy decyzję rządu RP o kształceniu naszej młodzieży w Macierzy. Bez ludzi świątłych, znających dobrze polską mowę i historię, kulturę, tradycje i obyczaje, niemożliwe jest nasze odrodzenie narodowe, realizacja ambitnych planów odbudowy szkolnictwa polskiego na ziemiach od wieków zamieszkałych przez naszych przodków.

W 1989 roku, pokonując opór ówczesnych władz sowieckich, wysłaliśmy pierwszą grupę młodzieży na studia do Polski. Minęły lata i najlepsza, najbardziej patriotyczna młodzież wróciła do swojego kraju i podjęła pracę zgodnie z otrzymanymi w Polsce kwalifikacjami. Napawa nas dumą fakt, że w pierwszej polskiej szkole na Białorusi – w Grodnie – 35 nauczycieli to nasza młodzież po studiach w Polsce. Bardzo dobrze radzą sobie w pracy Grażyna Czygier, Irena Cimoszko, Anna Miksza, Andrzej Ryżkiewicz, Maryna Szulanczyk, Andżelika Borys i wielu innych. Józef Porzecki pięknie łączy obowiązki nauczyciela historii w szkole i prezesa Miejskiego Oddziału ZPB w Grodnie. Na dalekiej Brasławszczyźnie ofiarnie pracuje, ucząc języka polskiego w kilku szkołach, Swietłana Dundar. Wielkim szacunkiem darzą mieszkańcy Sopoćkiń nauczycielską rodzinę Janulewiczów – Andrzeja i Grażynę, uczących w klasach polskich. W Lidzie Swietłana Fijaś z powodzeniem łączy pracę w klasie polskiej ze studiami zaocznymi na Uniwersytecie Warszawskim. W Mińsku i Nowogródku bardzo lubiane są przez swoich wychowanków Maryna Rudź i Maria Małachowska. W redakcji „Głosu znad Niemna” coraz lepiej sobie radzi Irena Ejsmont.

To tylko niewielka część naszej ostatnio wykształconej inteligencji polskiej. Trudno byłoby wszystkich wymienić w tym artykule, ale zawsze o nich pamiętamy i chylimy czoła przed ich oddaniem naszej wspólnej sprawie. Jesteśmy przekonani, że kolejne pokolenia Polaków też nie zapomną, że tutaj wrócili do pracy na swoje, bo w tym jest sens naszego życia.

Są oczywiście tacy, którzy po studiach próbują przedłużyć pobyt w Polsce, chwytając się różnych sposobów. Podejmują byle jaką pracę, aby tylko nie wracać, ubiegają się o stały pobyt w Macierzy. Szczególnie boli nas wszystkich, kiedy zostają dzieci ludzi, którzy uważają siebie za działaczy polskich na Białorusi. Zdarzyło się nawet, że jedna z takich osób – w momencie, kiedy brakowało nam nauczycieli do polskiej szkoły w Grodnie – powiedziała, że jej córka za 300 tys. tutaj pracować nie będzie. To boli, boli tym bardziej, że wszyscy, którzy dzisiaj pracują w szkolnictwie na Białorusi, są zmuszeni pracować właśnie za ten marny grosz. Wobec tego powinni zasługiwać na większy z naszej strony szacunek.

Jako rodzice wszyscy dbamy o dobro naszych dzieci – i słusznie. Nie wolno nam jednak zapominać, że Polska, inwestując wielkie pieniądze w nasze dzieci,

kształciła je z myślą, że tę wiedzę wykorzystają u siebie, dla dobra społeczności polskiej na Białorusi. Każdy z nas, rodziców dzieci, które kończyły czy kończą studia w Polsce, ma moralny obowiązek o tym pamiętać. Nasza młodzież powinna wykorzystywać tutaj, na miejscu, zdobyte w Polsce kwalifikacje, nie możemy ciągle zapraszać fachowców z Polski. Musimy wszyscy zadbać o to, żeby tych próśb o stały pobyt w Polsce było jak najmniej.



## „Inicjatywa Grodzieńska”

„Inicjatywa Grodzieńska” – taką nazwę otrzymał powstały 5 marca 1997 r. Komitet Koordynacyjny, któremu przewodniczyć będzie Siamion Domasz. Na temat powstania tej organizacji rozmawialiśmy z nim wielokrotnie. Dla organizacji społecznych i partii politycznych Grodzieńszczyzny powrót Domasza do aktywnej działalności politycznej po rozwiązaniu parlamentu 13. kadencji, to dobry znak.

W skład Komitetu weszło 25 niepaństwowych organizacji obywatelskich, w tym także Związek Polaków na Białorusi, partii, związków zawodowych.

Główne założenia i cele Komitetu to ochrona praw człowieka; demokracja, czyli władza ludu; reformowanie gospodarki ukierunkowanej na podwyższenie poziomu życia; wzmocnienie niezależności państwa białoruskiego; przestrzeganie polityki równoprawnych dobrosąsiedzkich stosunków ze wszystkimi państwami. Cele szczegółowe organizacji: – koordynowanie działalności organizacji niepaństwowych, politycznych i społecznych na Grodzieńszczyźnie za pomocą realizacji wspólnych przedsięwzięć; obrona praw i swobód obywateli; obrona interesów organizacji niepaństwowych w przypadkach ingerowania w wewnętrzne sprawy tych organizacji ect. Komitet, co jest bardzo ważne (tego chciał Domasz), nie będzie miał osobowości prawnej. Członkowie organizacji, których statut nie pozwala na prowadzenie działalności politycznej, mają prawo odmówić realizacji postanowień Komitetu.

Czy ta nowo powstała struktura będzie miała możliwość wprowadzenia swoich postulatów statutowych w życie, pokaże czas. To że Komitetowi przewodniczy Siamion Domasz, zmusi władze do liczenia się z jej opiniami.

## Stanisław Kiczko

Mój dobry przyjaciel i bezgranicznie oddany sprawom polskim działacz naszego Związku, Stanisław Kiczko, jest prezesem Towarzystwa Plastyków Polskich, członkiem Związku Artystów Plastyków Białorusi. Odwiedziłem go w jego pracowni 11 marca 1997 roku. Stanisław maluje kościoły Grodzieńszczyzny. Na swoich płótnach akrylowych i grafikach utrwalił około 70 świątyń. Poświęca dużo sił i czasu na odtworzenie budowli sakralnych Grodzieńszczyzny. Jest współau-

torem i bezpośrednim wykonawcą koncepcji Muzeum Grodna. Rekonstruował wnętrza domu Adama Mickiewicza w Nowogródku. Trzy jego obrazy znajdują się w zbiorach prywatnych papieża Jana Pawła II. Pierwszy z nich wręczyłem Ojcu św. w imieniu Polaków z Białorusi podczas mojej wizyty w Watykanie w 1990 roku, drugi zaś otrzymał z rąk przewodniczącego Komitetu Mickiewiczowskiego, prof. Sławomira Strumiłły w czasie pielgrzymki Ojca św. do ojczyzny. Trzeci obraz Papież dostał w Wilnie od biskupa Tadeusza Kondrusiewicza. Były prezydent Polski Lech Wałęsa i były pierwszy marszałek Senatu RP prof. Andrzej Stelmachowski – też mają obrazy naszego wybitnego malarza. Wychował swoje córki na dobre Polki i obywatelki Białorusi.

Lubię wolne od pracy chwile spędzać w towarzystwie Stanisława. Niestety, tego wolnego czasu coraz mniej.

### **WYZWOLIMY SIĘ Z KOMPLEKSU NIŻSZOŚCI** (artykuł z „Głosu znad Niemna” z 17 marca 1997 r.)

Z wielką satysfakcją obejrzałem ogólnopolski Festiwal Piosenki Białoruskiej, który odbył się w pierwszych dniach marca w Białymstoku. Impreza ta stoi na tak wysokim poziomie artystycznym, że ponad trzy godziny występów upłynęły niepostrzeżenie. Pogratulować można Białoruskiemu Towarzystwu Społeczno-Kulturalnemu w Białymstoku również z tego powodu, że tym razem w Festiwalu wzięło udział bardzo dużo młodzieży.

Jako prezes ZPB obserwowałem imprezę jeszcze z innego punktu widzenia. Przyjechałem, aby przekonać się, jak Białorusini w Polsce są traktowani przez władze. To co zobaczyłem, przekroczyło moje oczekiwania. Festiwalowi patronował premier RP Włodzimierz Cimoszewicz, który podczas wręczenia pucharu jednemu z zespołów powiedział: “W obecnej wolnej Rzeczypospolitej miejsca wystarczy dla wszystkich, bez względu na narodowość i wyznanie, a rząd ma tym wszystkim obywatelom służyć, spełniać ich oczekiwania i zapewniać przestrzeganie wszystkich ich praw obywatelskich”.

W tym samym duchu wypowiedzieli się wiceminister kultury RP Michał Jagiełło, wicemarszałek Sejmu Aleksander Małachowski oraz wiceminister spraw wewnętrznych i administracji Katarzyna Piekarska. Byli także obecni minister Adam Dobroński z urzędu ds. kombatantów i osób represjonowanych, senator Tomasz Romańczuk, poseł Sergiusz Plewa, wojewoda białostocki Andrzej Gajewski, arcybiskup kościoła prawosławnego Sawa.

Wymieniłem wszystkie osobistości polskiego życia publicznego, które były na sali, żeby porównać sposób traktowania przez władze w Polsce swoich obywateli Białorusinów ze stosunkiem przedstawicieli państwa białoruskiego do rodaków żyjących za granicą.

Strona białoruska była reprezentowana przez przewodniczącego Komitetu do Spraw Religii i Narodowości, Aleksandra Biłyka, delegację oddziału kultury obwodu grodzieńskiego na czele z Wiaczesławem Brykaczem, ambasadora

Republiki Białoruś w Polsce, Burskiego, konsulów generalnych RB w Białymstoku i Gdańsku oraz inne osoby nie odgrywające znaczącej roli w życiu politycznym Białorusi. Byłem niemile zaskoczony, że żadna z tych osób nie zabrała głosu i nie przemówiła do swoich rodaków w Polsce, którzy z pewnością czują się Białorusinami. Nie wiem, jakie wrażenie odnieśli polscy Białorusini, mnie natomiast było wstyd za moje państwo. Teraz już wiem, dlaczego my, Polacy na Białorusi, musimy o wszystko walczyć z władzami. W Białymstoku miałem okazję przekonać się, że przedstawiciele władz białoruskich nie potrafią szanować siebie i swoich rodaków. Ten zaś, kto nie ma szacunku do siebie, nie będzie też szanował innych. Brak kultury ogólnej wpływać musi na brak kultury politycznej.

Dlatego my, Polacy mieszkający na Białorusi – niezależnie od tego, jaką funkcję i stanowisko sprawujemy – będziemy tak długo poniżani i spychani do niższej kategorii, jak długo nie pozbedziemy się kompleksu niższości. A czy potrafimy się z niego wyzwolić, to już zależy od każdego z nas osobiście.



### **Bezprecedensowe stwierdzenia prezydenta Łukaszenki**

26 marca 1997 r. pod adresem Polaków mieszkających na Grodzieńszczyźnie prezydent Łukaszenko wystąpił z dziwnym apelem, który był raczej oskarżeniem. Roztaczając wizję Białorusi obleganej przez wrogów, prezydent Łukaszenko zaapelował do Polaków Grodzieńszczyzny o lojalność wobec władz. – Wrogów spokojnej sytuacji w kraju jest wielu – ostrzegł. Przypomniał, że wybudował dla nas polską szkołę w Grodnie.

To prawda, że szkoła w Grodnie została zbudowana, tylko że nie za pieniądze z budżetu państwa białoruskiego, lecz za polskie, do tego przy ogromnym sprzeciwie władz białoruskich. Kto stoi za tymi nieprawdziwymi wypowiedziami, można tylko przypuszczać. Niewątpliwie ktoś z jego doradców i pomocników – byłych rosyjskich pułkowników armii i KGB i prawdopodobnie cel jest jeden – skłócić Białorusinów z Polakami, tym bardziej, że Łukaszenko wie, iż nasza współpraca z Białorusinami układa się nieźle, razem występujemy przeciwko reżimowi.

Obawiam się, że po tej wypowiedzi prezydenta Łukaszenki będziemy spotykali jeszcze większy opór ze strony przedstawicieli władz różnych szczebli w realizacji naszych planów odrodzeniowych. Jeśli uda się rozpocząć budowę szkoły w Wołkowysku, to z otrzymaniem pozwolenia na utworzenie polskich szkół w Nowogródki i Grodnie będziemy mieli problemy. Sparaliżowane strachem po wypowiedziach Łukaszenki władze Grodna i Nowogródka, nie podejmą korzystnej dla nas decyzji. Oby to się nie sprawdziło.

#### **IV Zjazd Związku Polaków**

IV Zjazd ZPB odbył się w Grodnie w dniach 26-27 kwietnia 1997 r. Na długo przed Zjazdem zacząłem prowadzić rozmowy z czołowymi działaczami dla ustalenia, kto mógłby dalej poprowadzić naszą organizację w tej sytuacji politycznej i wewnątrzwiązkowej

Miałem za sobą już siedem lat kierowania Związkiem. Przez ten okres nie sposób było nie mieć przeciwników, poza tym, walcząc o nasze interesy, narażałem się także władzom, które stawały się coraz bardziej odporne wobec naszych żądań. Wielkim minusem mojej działalności był także rozłam Związku, wskutek czego powstała Polska Macierz Szkolna, a niedawno jej prezes, Stanisław Sienkiewicz, zainicjował utworzenie Kongresu Polaków na Białorusi. Byłem przekonany i próbowałem udowodnić to moim zwolennikom, że wraz z moim odejściem władze białoruskie pójdą być może na ustępstwa w stosunku do naszych spraw i nie będą stwarzały przeszkód dla naszej działalności.

Przeprowadziłem kolejno rozmowy z Ryszardem Kacynem i Józefem Porzeckim, namawiając ich na przejęcie funkcji prezesa. Nikt nie dał pozytywnej odpowiedzi. Rozmawiałem też o tym podczas obrad Zarządu Głównego. Wśród tego gremium spotkałem się z pełnym uznaniem dla mojej poprzedniej pracy i prośbą o dalsze prezesowanie Związkowi. W dniu Zjazdu jeszcze raz rozmawiałem z Ryszardem Kacynem; zaproponowałem mu, aby kandydował. Obiecałem, że w razie jego zgody, wycofam z wyborów swoją kandydaturę. Nie zgodził się. A więc wbrew własnej woli, lecz mając jednocześnie wielkie poczucie odpowiedzialności za organizację, byłem skazany na to, aby dalej dźwigać ciężar pracy związkowej. W tajnym głosowaniu podczas wyborów dostałem 233 głosy mnie popierające, przy 13 głosach sprzeciwu.

#### **Szkoła polska w Nowogródku**

Od czasu utworzenia w Nowogródku klas polskich i skierowania do władz miasta listu z prośbą o pozwolenie na budowę szkoły polskiej, jej utworzenie w tym mieście było moim i Zofii Boradyn, prezes nowogródzkiego Oddziału Związku, głównym celem. Pani Zofia w Nowogródku, a ja w Grodnie prowadziliśmy stale rozmowy z władzami na ten temat. Odbyłem także kilka spotkań z przewodniczącym Rady Wykonawczej w Nowogródku, Baką. Do Nowogródka wyjeżdżał główny architekt obwodu, Parchuta, który wspólnie z lokalnymi władzami wybierał ewentualne miejsce pod budowę szkoły. Wszystkie te wydarzenia utwierdziły mnie w przekonaniu, że jesteśmy blisko celu.

Wiele starań w sprawę uzyskania pozwolenia na budowę szkoły włożyli rodzice uczniów klas polskich. Zebrali podpisy i skierowali odpowiedni list do Rady Wykonawczej w Nowogródku. Czas mijał, lecz pozwolenia na piśmie

nie było. Na początku maja 1997 r., aby przyspieszyć ten proces, skontaktowałem się telefonicznie z przewodniczącym Bako. Podczas rozmowy wyczułem, że coś jest nie tak. Wcześniej władze w Grodnie, w tym wicegubernator Biriukowa, nadzorująca m. in. oświatę w obwodzie, odsyłała mnie do Nowogródka, ponieważ właśnie w gestii miasta leżało podjęcie takiej decyzji. Teraz Bako powoływał się na to, że nie dostał zgody z Grodna. Kiedy powiedziałem, że stale jestem odsyłany właśnie do niego, wtedy mocno zdenerwowany odparł, że to z Grodna dostał polecenie, aby takiego pozwolenia nie dawać. Poprosił także o dyskrecję. Namawiałem go, żeby jako Polak zdecydował się jednak nam pomóc. Przewodniczący był w trudnej sytuacji. Po zmianie w ubiegłym roku konstytucji RB, jego posada lada chwila miała być połączona z posadą przewodniczącego Rady Wykonawczej Rejonu Nowogródek, którą zajmował dotychczas Lis. Jedna osoba będzie kierowała miastem i rejonem. Mam obawy, że w związku z tymi zmianami Bako podejmie niekorzystną dla nas decyzję.

I w końcu tak się stało. 20 maja 1997 r. otrzymaliśmy pismo informujące nas o odmowie wydania pozwolenia na szkołę polską w Nowogródku. Budowę szkoły uznano za niecelową. Decyzję podjęto na posiedzeniu Rady Oświatowej Rejonu Nowogródek i prezydium Rady Wykonawczej Miasta, a pismo do ZPB podpisał Polak, G. Bako – przewodniczący Rady Wykonawczej w Nowogródku. W uzasadnieniu decyzji zostało podane, że nowo wybudowana szkoła nie rozwiąże problemu obecnie przeładowanych szkół miasta, lecz odwrotnie – zwiększy wydatki rejonu na jednego ucznia. Przytoczono także jeszcze jeden argument: uruchomienie takiej szkoły wymaga dodatkowych środków finansowych, których rejon nie posiada.

W taki oto sposób władze Nowogródka odmówiły naszym dzieciom ich konstytucyjnego prawa do pobierania nauki w języku ojczystym w godnych warunkach. Klasy polskie w mieście są porzucane po różnych szkołach, aby dzieci polskie nie mogły się między sobą kontaktować, a warunki lokalowe, w których uczą się dzieci, godne są pożałowania. Strach władz białoruskich przed naszym odrodzeniem narodowym jest tak wielki, że boją się nawet przyjęcia tak wspaniałego prezentu, jak nowy budynek szkoły polskiej w Nowogródku, wybudowany w tym mieście za polskie pieniądze. Reżim dalej chce prowadzić politykę skierowaną na nasze wynarodowienie. Czego można spodziewać się po władzy, która formalnie będąc białoruska, w istocie rzeczy białoruskość niszczy. Nie można – zdaniem urzędników państwowych – otwierać polskiej szkoły, skoro w tym samym czasie likwidowane są szkoły białoruskie. Polityka władz białoruskich polega na dążeniu do ścisłego sojuszu z imperialną Rosją i rusyfikacji narodów Białorusi. Sądzę także, że na podjęciu negatywnej decyzji w sprawie budowy szkoły polskiej w Nowogródku zaważyło ostatnie przemówienie prezydenta Łukaszenki, w którym oskarżył nas, Polaków na Białorusi, o poddanie się wpływom Polski i negatywną postawę wobec władz białoruskich.



Teraz musimy wszystko, co dotyczy budowy szkoły w Nowogródku, zaczynać od nowa. Obawiam się, że władze Nowogródka konsekwentnie nie chcąc dopuścić do powstania w ich mieście polskiej szkoły, zaczną niszczyć już istniejące klasy polskie i zrobią wszystko, aby utrudnić otwarcie kolejnych. Stara stalinowska zasada: nie będzie klas polskich – nie będzie potrzeby budowy szkoły. No bo dla kogo?

### **Irena Waluś**

Na posiedzeniu Rady Naczelnej ZPB w dniu 25 maja 1997 r. Irena Waluś, redaktor programu polskojęzycznego w telewizji grodzieńskiej, wybrana została na funkcję redaktora naczelnego „Głosu znad Niemna”. Jest to osoba znana w kręgu Polaków działających w Związku, dobrze przygotowująca programy telewizyjne. Była też współzałożycielką Polskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego im. Adama Mickiewicza w 1988 roku i Związku Polaków na Białorusi w 1990 roku. Z wyborem Ireny Waluś na redaktora naczelnego „Głosu” wiąże ogromne nadzieje na jeszcze lepszą gazetę. Pochodzi ona z patriotycznej rodziny polskiej. Ojciec należał do AK. Siostry Maria i Anna uczą nasze dzieci języka polskiego i udzielają się w pracy związkowej.

### **Longina Putka**

Longina Putka, sekretarz Komitetu Społeczno-Politycznego Rady Ministrów RP i Alicja Walczyk, obecnie radca w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów do spraw Polonii i Polaków za granicą, odwiedziły ZPB w ostatnim tygodniu maja 1997 r. Przez prawie siedem lat prezesowania Związkowi spotykałem się z wieloma delegacjami i razem z nimi brałem udział w realizowaniu ich programów. Ta jednak delegacja, złożona z dwóch pań, szczególnie nam sprzyjała. Wizyta zbiegła się w czasie z odmowną decyzją władz białoruskich budowy szkoły polskiej w Nowogródku, stąd pierwsze kroki naszych gości zostały skierowane do gubernatora grodzieńskiego, gdzie odbyła się rozmowa na temat przestrzegania przez stronę białoruską traktatu z 23 czerwca 1992 roku o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy między Polską a Białorusią, w części dotyczącej mniejszości narodowych. Obie panie były do tego spotkania bardzo dobrze przygotowane i przedstawiły zakres pomocy rządu na rzecz mniejszości białoruskiej w Polsce w dziedzinie oświaty, kultury, inwestycji i wydawnictw. Poruszyły kwestię budowy drugiej polskiej szkoły w Grodnie z funduszy państwa białoruskiego i budowy szkoły w Nowogródku. Władze musiały przyznać, że tym razem nie mają nic do zarzucenia Polsce, jeśli chodzi o traktowanie mniejszości białoruskiej, a zarazem nie mogły w sposób wyraźny wytłumaczyć swoim rozmówczyniom, dlaczego wszystkie nasze prośby skierowane do nich, a dotyczące naszego odrodzenia narodowego, napotykają na tak ogromny sprzeciw.

Byłem zadowolony z wyników pracy tej delegacji i naszych rozmów w urzędzie obwodowym, choć trudno było przewidzieć efekt tego spotkania. Ważne, że władzom dano do zrozumienia, że nasze problemy narodowościowe znajdują się w kręgu zainteresowań na wyższych szczeblach władzy w Polsce i że nie można budować stosunków dobrosąsiedzkich, jeśli te problemy nie zostaną wzięte pod uwagę. Od naszych gości z Rady Ministrów RP dowiedziałem się także, że mój wniosek, dotyczący dodatkowej pomocy finansowej dla ZPB, skierowany do premiera Włodzimierza Cimoszewicza, nie zostanie pozytywnie rozstrzygnięty, ponieważ uzyskał negatywną opinię konsula generalnego RP w Grodnie.

### **Andżelika Borys**

Nauczycielka klas początkowych w polskiej szkole w Grodnie, absolwentka polskiej uczelni, od lat aktywnie udzielająca się w polskiej działalności odrodzeniowej, 1 czerwca 1997 r. rozpoczęła pracę na pełnym etacie w dziale oświaty ZPB. Odważna, umiejąca bronić swoich racji, oddana sprawom polskim całym sercem, bardzo lubiana przez swoich wychowanków. Kogoś takiego brakowało nam w dziale oświaty, osoby imponującej nam swoim zdecydowaniem, wiernością naszym ideałom. Nie raz wcześniej rozmawiałem z dyrektorką szkoły polskiej w Grodnie, gdzie Andżelika uczyła, a także z nią samą, aby zdecydowała się przejść do pracy zawodowej w Związku. Dyrektorka nie chciała stracić w szkole dobrej nauczycielki, a Andżelice szkoda było zostawiać swoich uczniów, do których zdążyła się przyzwyczaić, i pracy nauczycielskiej, którą pokochała. Związkowi jednak bardzo zależało, aby Andżelika Borys wzmocniła dział oświatowy, którego aktywność w ostatnim czasie osłabła.

Stawiam na Andżelikę, bo uważam, że do takich jak ona należy przyszłość Związku i kierownicze stanowiska w naszej organizacji.

### **Władimir Zamietalin**

Władimir Zamietalin, przewodniczący Komitetu Państwowego do Spraw Druku, były rosyjski pułkownik, nie mający nic wspólnego z Białorusią, oprócz tego że tu się skończyła jego kariera wojskowa, przyjął mnie i Irenę Waluś w drugiej połowie lipca 1997 r. Planowaliśmy omówienie pewnych szczegółów pomocy finansowej z komitetu przydzielanej naszej gazecie. Zamierzaliśmy prosić przewodniczącego, aby przywrócono pomoc tej samej wysokości, która była za rządów premiera Wiaczesława Kiebicza, oraz aby przydzielono nam środki na zakup nowoczesnego sprzętu komputerowego, a najważniejsze – żeby komitet wycofał swoje żądanie dotyczące podpisywania kontraktu z redaktorem naczelnym naszego periodyku.

Ten ostatni problem bardzo nas bulwersował. Za każdym razem władze uzależniały przydzielanie środków finansowych na gazetę „Głos znad Niemna”

od podpisania kontraktu z redaktorem naczelnym. Jak na razie dostawaliśmy niewielkie kwoty, a Irena Waluś tej „lojalki” w stosunku do władz białoruskich podpisać nie chciała. Kontrakt był dla gazety i Związku rzeczą szalenie niebezpieczną, ponieważ dopuszczał władze do kontroli nad pismem i jej redaktorem. Kontrakt zawierał punkt, że „Głos” nie może zamieszczać informacji krytycznych wobec rządu i władz białoruskich, a także artykułów pozytywnie traktujących działalność opozycji krajowej. Zgodnie z umową – na wszystkie delegacje redaktora naczelnego i członków redakcji trzeba mieć pozwolenie komitetu do spraw druku. Zanim na stanowisko przewodniczącego komitetu Łukaszenko mianował Zamietalina, takiego punktu w kontrakcie nie było, zatem jasne, że nowy przewodniczący, jako były sowiecki wojskowy, przeniósł do urzędu zwyczajnie panujące w wojsku radzieckim.

Podczas rozmowy w komitecie wszystkie nasze argumenty, które przedstawialiśmy, spotykały się natychmiast z kontrargumentami Zamietalina. Przewodniczący przytaczał fakty łamania praw Białorusinów w Polsce, o których dowiedział się nie z prasy, tylko od świadków wydarzeń; mówił, że my, Polacy na Białorusi, mamy znacznie lepiej niż Białorusini w Polsce. Bardzo się martwił, że w Białymstoku nie ma dotychczas szkoły białoruskiej. Po tej wypowiedzi Irena Waluś zapytała, czy nie martwi go fakt braku szkół białoruskich w Mińsku, bo na pewno on jako przedstawiciel rządu ma dużo do powiedzenia w tej kwestii. Dodała, że trudno przekonać Białorusinów w Polsce, aby wysyłali swoje dzieci do szkół białoruskich, skoro w samym państwie białoruskim, łącznie z jego stolicą, takich szkół nie ma. Nasze spotkanie trwało ponad trzy godziny, aż dziw, że urzędnik tak wysokiej rangi miał dla nas tyle czasu. W końcu przeszliśmy do tematów politycznych. Oczywiście bardzo krytycznie oceniłem politykę jego patrona i rządu, który reprezentuje. Trzeba jednak przyznać, że nasz oponent miał dar przekonywania ludzi i znajdował świetne argumenty na poparcie swoich racji. Nas jednak nie przekonał. Byliśmy ludźmi z różnych epok i staliśmy po przeciwnych stronach barykady.

Po długiej dyskusji, w trakcie której nie udało mu się zrobić z nas zwolenników tej ohydnej polityki, którą wraz z prezydentem Łukaszenką prowadzi, nagle wypalił zirytowany: – Nie będzie na Białorusi ani polskich, ani białoruskich, ani innych szkół, będą tylko szkoły rosyjskie! To oświadczenie Zamietalina, człowieka zajmującego stanowisko państwowe, jest dla nas, Polaków, bardzo niebezpieczne.

Po zakończeniu spotkania odwiedziliśmy pracowników komitetu, z którymi jesteśmy w stałym kontakcie i rozstrzygamy nasze codzienne problemy. Dowiedzieliśmy się, że ich szef za kilka dni ma objąć stanowisko wicepremiera rządu białoruskiego. Będzie też nadzorował oświatę. Zrozumieliśmy, dlaczego podczas rozmów z nami tyle mówił o oświacie mniejszości narodowych w Polsce i na Białorusi. Ponadto obawialiśmy się, że ta zmiana w rządzie w momencie, kiedy nie rozpoczęliśmy budowy szkoły polskiej w Wołkowysku i jak dotychczas nie mamy pozwolenia na budowę szkoły w Nowogródku – nie będzie dla Polaków korzystna,

a raczej źle nam wróży. Inna sprawa, że wicepremier Rusakiewicz też nie był dla nas życzliwy. Widocznie każda z tych osób realizuje państwową politykę narodowościową, która w stosunku do nas polega na ostatecznym wynarodowieniu.

### **Pogoń wraca**

Po kilku latach naszej walki z centralną władzą w Mińsku, uzyskaliśmy decyzję Ministerstwa Sprawiedliwości Republiki Białoruś, że do naszego symbolu związkowego może powrócić znak Pogoni, przywrócono również pełną nazwę Związku – Związek Polaków na Białorusi. Sprawiedliwość w stosunku do nas zwyciężyła i po długich zmaganiach odzyskaliśmy to, co wcześniej na mocy dekretu Łukaszenki nam odebrano. Powrót do starej, bardzo przez wszystkich szanowanej nazwy i symboliki związkowej, w dużej mierze zawdzięczamy Tadeuszowi Malewiczowi i Czesławowi Bieńkowskiemu. To oni potrafili wymusić na władzach korzystną dla nas decyzję. To jeszcze jeden przykład, że o wszystko musieliśmy nieustannie u władz wypraszać, albo walczyć, czasami bardzo ostro. Władze swoim postępowaniem zmuszają nas do tego.

### **Mariusz Maszkiewicz**

Pierwszy w historii tej placówki dyplomatycznej konsul generalny RP w Grodnie, Mariusz Maszkiewicz, 15 sierpnia 1997 r. opuszcza Grodno w związku z kończąca się jego misją. Był osobą bardzo nam życzliwą i pomocną. Jego wielką zasługą było to, że potrafił przekształcić pierwszy konsul RP w Grodnie w miejsce spotkań ludzi z wielu środowisk i o różnych poglądach, gdzie można było znaleźć wspólną płaszczyznę zainteresowań w dziedzinie gospodarki, informacji, kultury, sztuki, a nawet polityki.

Ambasador Maszkiewicz był lubiany i wysoko ceniony wśród Białorusinów działających w organizacjach demokratycznych i walczących o niezależną Białoruś. Robił wszystko, aby Polacy na Grodzieńszczyźnie byli pełnowartościowymi obywatelami państwa białoruskiego, mieli aktywną postawę społeczno-polityczną i razem z Białorusinami swoimi czynami budowali państwo, w którym wszystkim, bez względu na narodowość, żyłoby się dobrze.

### **Iwona Szkudelska**

Młoda, inteligentna i dobrze wykształcona osoba, absolwentka filologii polskiej Uniwersytetu Łódzkiego, przyjechała pod koniec sierpnia 1997 roku z Łodzi do Grodna, aby pracować jako redaktor w naszym piśmie „Głos znad Niemna”. Zawsze nam w redakcji brakowało osoby dobrze orientującej się i piszącej o sprawach Kościoła. Będąc u krewnych w Łodzi w 1996 roku, zaproponowałem mojej

siostrze Iwonie, mocno związanej z Kościołem, aby przyjechała do nas na roczny kontrakt i pomogła nam zająć się tymi sprawami na łamach „Głosu”.

Z osobą Iwony wiąże wielkie nadzieje, że nasza gazeta stanie się jeszcze lepsza i poczytniejsza. Pierwsze jej poczynania w redakcji pokazały, że to był trafny wybór.

## **Dom Polski w Lidzie**

Dom Polski w Lidzie został uroczystie otwarty 30 sierpnia 1997 r. Cały ciężar budowy i przygotowań do otwarcia spadł na prezesa Oddziału ZPB w Lidzie, Izabelę Tyrkin, która świetnie sobie z tym poradziła. Niektórzy prezesi zarzucają Zarządowi Głównemu, że nie dba o ich interesy, dlatego u nich nic się nie buduje. Odpowiedź jest następująca: brakuje nam w Związku ludzi tak aktywnych i przedsiębiorczych, jak Izabela Tyrkin. Aby dom polski czy szkoła mogły gdzieś powstać, ktoś powinien o to się zatroszczyć, powalczyć o przydział placu pod budowę, złożyć w Związku wniosek inwestycyjny i dokonać wielu innych czynności. Mówimy o tym często, lecz większość prezesów oddziałów jakoś tego nie rozumie.

Swój ogromny wkład w dzieło powstania Domu Polskiego w Lidzie wniosła także rodzina Pacynów i ksiądz Stanisław Pacyna, a także pierwszy prezes oddziału ZPB w Lidzie – Kazimierz Choder oraz jego żona, Grażyna. Właśnie oni potrafili uzyskać pozwolenie na budowę i tak wspomniała lokalizację budynku.

## **Podziękowanie za pomoc powodzianom**

Do ZPB nadszedł miły list z Wrocławia z 17 września 1997 r.:

*Pragnę w imieniu mieszkańców oraz władz miejskich Wrocławia serdecznie podziękować wszystkim Państwu za pomoc okazaną ofiarom powodzi tysiąclecia, która w lipcu dotknęła nasze miasto. Przyjaciół poznaje się w biedzie. Myśmy w czasie powodzi poznali naszych przyjaciół na Białorusi. Wiem, że Wasze życie codzienne nie jest łatwe, a mimo to potrafiliście podzielić się z tymi, którym powódź odebrała dach nad głową lub dorobek całego życia. Zaslugujecie na najwyższy podziw i uznanie.*

*Pamiętaliście o swoich rodakach w chwilach trudnych, a swą ofiarnością i patriotyzmem udowodniliście, jak bardzo Was potrzebujemy, jak bardzo jesteście dla nas ważni. Wrocław Wam tego nie zapomni.*

*Z wyrazami szczerzej wdzięczności  
Wiceprzewodniczący Rady Miejskiej Wrocławia  
Stanisław Huskowski*

To podziękowanie było reakcją na akcję zbierania i przekazywania funduszy powodzianom w Polsce od Polaków z Białorusi. W Związku w tym czasie codziennie ustawiała się kolejka chętnych do udzielenia pomocy finansowej. Często można było spotkać ludzi niezamożnych, oddających przysłowiowy wdowi grosz, być może odmawiających sobie wszystkiego, ale z serca pragnących pomóc swoim rodakom w Polsce. Najbardziej aktywnym ze wszystkich oddziałów ZPB zbierających fundusze był Oddział w Indurze, któremu przewodniczy Teresa Hołownia. Niespotykana jak dotychczas u nas solidarność między Polakami, których podzieliła Jałta.

### **Gubernator Aleksander Dubko**

Gubernator przyjął mnie, na moją prośbę, 23 września 1997 r. Ubiegałem się o to spotkanie za wszelką cenę, żeby uratować powstanie w Nowogródku kolejnej klasy z polskim językiem nauczania, bowiem przez cały sierpień i wrzesień władze oświatowe Nowogródka robiły wszystko, aby nie dopuścić do jej otwarcia. Specjalnie wyznaczeni agitatorzy odwiedzali rodziny, których dzieci były zapisane do tej klasy i zmuszali rodziców do wycofania swojej decyzji. Przeciwdziałaliśmy takim praktykom, ale z Grodna niezbyt wiele udało się osiągnąć. Cały ciężar walki o klasę z językiem polskim spadł na barki Zofii Boradyn i jej aktywu związkowego z Nowogródka. Stało się to, czego się obawiałem. Aby nie dopuścić w przyszłości do budowy szkoły polskiej w Nowogródku, postanowiono nie otwierać kolejnych klas polskich. Władze chcą zlikwidować szkolnictwo polskie w Nowogródku, dlatego zawzięcie i brutalnie, z pogwałceniem wszelkich norm prawnych, przeciwdziałają naszym inicjatywom oświatowym.

Na początku spotkania z gubernatorem od razu zobrazowałem mu w pełni sytuację szkolnictwa polskiego w Nowogródku. Po wysłuchaniu wszystkich zarzutów pod adresem władz nowogródzkich, natychmiast, w mojej obecności, połączył się z Nowogródkiem i kazał przewodniczącemu Rady Wykonawczej Rejonu, Lisowi, zaprzestać takich działań. Byłem zaskoczony reakcją ze strony gubernatora, jednak jego słowa skierowane do mera Lisa nie zabrzmiały kategorycznie, przekonująco, były raczej tylko sugestią. Mimo wszystko wierzyłem, że da się przełamać stawiany nam opór w sprawie normalnego funkcjonowania pierwszej klasy z polskim językiem nauczania w Nowogródku. W trakcie tego spotkania poprosiłem o pomoc w rozpoczęciu budowy szkoły polskiej w Wołkowysku, o zwolnienie nas z cła na meble, które polska szkoła w Grodnie dostaje z RP, a także o poparcie w rządzie białoruskim naszych żądań dotyczących druku podręczników w języku polskim.

Wracałem z tego spotkania z nową nadzieją, że być może powoli nasze problemy będą rozstrzygane. Czy tak będzie w rzeczywistości, pokaże czas.

## **Spotkanie w Nowogródku**

5 października 1997 r. odbyło się spotkanie władz ZPB z przewodniczącym nowogródzkiej Rady Wykonawczej, Anatolem Lisem. W trakcie rozmowy przewodniczący obiecał, że zaistniałe komplikacje, które nie są wynikiem niczyich celowych działań, zostaną przewyciężone, zaznaczył jednak, że los pierwszej klasy polskiej wkrótce ma być rozstrzygnięty na posiedzeniu Rejonowego Komitetu Wykonawczego. W sytuacji, gdy klasa liczy poniżej 18 uczniów, o jej dalszym istnieniu decyduje Rada. Właśnie od niej zależy przydzielenie środków finansowych.

Po otrzymaniu takich informacji wcale nie miałem pewności, że decyzja co do powstania kolejnej klasy polskiej w Nowogródku wypadnie na naszą korzyść. Robiłem jednak wszystko, aby uzyskać od przewodniczącego Lisa poparcie naszych inicjatyw, łącznie z budową w Nowogródku szkoły polskiej.

## **Uczestnicy „okrągłego stołu”**

12 października 1997 r. z Polski i Białorusi przybyli do Mińska uczestnicy „okrągłego stołu”, w związku z obchodami 200. rocznicy urodzin Adama Mickiewicza. Uczestnicy tego forum zwrócili się do ministerstwa edukacji Białorusi z prośbą o poparcie inicjatywy Związku Polaków na Białorusi, dotyczącej budowy Polskiej Szkoły im. Adama Mickiewicza w Nowogródku. Jako inicjator w tej sprawie wystąpił Tadeusz Malewicz – wiceprezes ZPB.

## **Alicja Grześkowiak**

21 października 1997 r. na marszałka Senatu RP wybrana została Alicja Grześkowiak z AWS. Wiążemy z tym wyborem wielkie nadzieje, ponieważ prof. Alicja Grześkowiak ma dobre rozeznanie w sprawach Polaków na Białorusi, nieraz nas odwiedzała będąc jeszcze senatorem RP i wicemarszałkiem Senatu. Zawsze nam pomagała. Sądzę, że po tym wyborze współpraca z polonijną komisją senacką i całym Senatem, skierowana na dzieło naszego odrodzenia narodowego, będzie się układała jeszcze lepiej.

## **Pierwsza klasa z polskim językiem nauczania w Nowogródku**

28 października 1997 r. została rozwiązana polska klasa w Nowogródku. Taki oto „prezent” otrzymałem od władz Nowogródka na swoje imieniny. 16 listopada napisałem list do gubernatora Aleksandra Dubko, w którym między innymi zaznaczyłem:

*Dwudziestego trzeciego września br. zostałem przyjęty przez Pana w celu omówienia spraw, które nurtują Związek Polaków na Białorusi. Z wyników naszego spotkania byłem zadowolony. Dziś niestety wszystko wygląda inaczej. Mimo że w mojej obecności Pan telefonował do przewodniczącego Komitetu Wykonawczego Rejonu, A. Lisa i prosił o zaprzestanie działań stwarzających przeszkody dla funkcjonowaniu polskiej klasy, została ona rozwiązana 28 października. Postanowieniem władz miejscowych i osobiście A. Lisa „nie została podjęta decyzja o jej otwarciu”. Proszę zwrócić uwagę, że odbyło się to po dwóch miesiącach nauki.*

*Fakt ten mógł zaistnieć tylko z dwóch przyczyn: albo A. Lis ignoruje Pańskie rozporządzenia, albo też po moim wyjściu z gabinetu od Pana, otrzymał on nowy rozkaz – działać tak, jak dotychczas. W jakież inny sposób można wytłumaczyć fakt, że tego samego dnia A. Lis wyznaczył spotkanie z rodzicami pierwszoklasistów i namawiał ich do zabrania dzieci z klasy polskiej i przeniesienie do innej – białoruskiej lub rosyjskiej. Jako prezes ZPB zajmuję się problemami Polaków na Białorusi już od dziesięciu lat. Uważam, że dzisiaj mam prawo wnioskować, że – pomimo istnienia ustaw gwarantujących nam, Polakom, równe prawa z innymi obywatelami Białorusi – prawa nasze nie są przestrzegane lub też pozwala się nam na korzystanie z nich z wielką niechęcią ze strony władz. Bardzo mi przykro, że w walce o nasze prawa narodowe musimy się przeciwstawiać władzom, rządowi i prezydentowi. Instrukcje resortowe są na Białorusi ważniejsze od konstytucji i ustaw. Każdy urzędnik, kierując się wytycznymi władz, może nie tylko ograniczyć nasze prawa, lecz nawet ukarać, tymczasem obywatele, formalnie mając gwarancje konstytucyjne i ustawodawcze, nie są w stanie bronić swoich praw. Przyczyna tego jest następująca: w instrukcjach nie jest przewidziana odpowiedzialność osób na stanowiskach za kłopotanie praw i interesów narodowych obywateli. Do tego urzędnicy nigdy nie dopuszczają. Ustawy są tworzone nie dla nich. Istnienie tego zjawiska potwierdza fakt, iż prokuratura obwodu grodzieńskiego, do której wpłynął wniosek ZPB o pogwałceniu w Nowogródku ustawy o językach w Republice Białoruś, 14 listopada br. dała odpowiedź, że w wyniku kontroli nie stwierdzono naruszeń obowiązującego ustawodawstwa, więc brak jest podstaw do wszczęcia postępowania.*

Tak ostry list wysłałem do gubernatora z tego tylko powodu, iż wierzyłem jeszcze, że w odróżnieniu od wielu ludzi sprawujących władzę, nie utracił on do końca sumienia i być może przyjdzie nam jednak z pomocą.



## „Karta-97”

„Karta-97” – taką nazwę otrzymał nowy ruch społeczny, który w drugiej dekadzie listopada 1997 r. powstał w Mińsku. Tekst „Karty-97” (Karty Wolności) został podpisany przez stu najbardziej znanych działaczy kultury, nauki oraz przedstawicieli partii politycznych, organizacji społecznych i związków zawodowych.

Na początku listopada komitet organizacyjny Karty zwrócił się do mnie, jako jednego z czwórki z obwodu grodzieńskiego, abym też podpisał to wezwanie. Wiedziałem, że jeśli podpiszę się pod tym dokumentem, wywołam wielkie niezadowolenie władz wobec mnie i organizacji, którą reprezentuję; być może zaczną się mścić i torpedować wszystkie nasze inicjatywy skierowane na odrodzenie narodowe. Podpis może spowodować także opór “twardogłowych” seniorów i juniorów Związku, a przedstawiciele dyplomacji polskiej na Białorusi też nie będą zadowoleni z tego mojego kroku. Mimo tych ewentualnych zagrożeń wiedziałem, że odmowa złożenia podpisu pod Kartą oznacza stratę dla wszystkich Polaków na Białorusi. „Kartę-97” zaakceptowali najlepsi synowie i córki Białorusi, w tym Wasil Bykow, Stanisław Szuszkiewicz, Stanisław Bogdankiewicz, Nił Gilewicz, Wiktor Gonczar, Mieczysław Grib. Gdybym odmówił swojego podpisu, oznaczałoby to, że Polacy akceptują reżim Łukaszenki. Dlatego Kartę podpisałem. Chciałem, aby wizerunek Polaka na Białorusi był kojarzony z demokratą. Podjąłem więc decyzję, za którą być może przyjdzie zarówno mnie, jak i Związkowi drogo zapłacić, lecz która stworzy dobry *image* Polakom dzisiaj i w przyszłości.

W Czechach droga do rewolucji aksamitnej i przemian była długa, początki jej tkwią zaś w „Karcie-77”. Kto wie, czy historia się nie powtórzy. Głównym celem „Karty-97” jest walka o obronę praw człowieka na podstawie konstytucji z roku 1994. Inicjatorzy mają nadzieję, że Karta przekształci się w szeroki ruch obywatelski na Białorusi, walczący o prawa i wolności narodu. Białoruś powinna stać się wolnym, niezależnym i suwerennym państwem dla wszystkich narodowości.

## Znów piszemy do prezydenta Łukaszenki

18 listopada 1997 r. wysłaliśmy kolejne już pismo do prezydenta. Napisaliśmy w nim m.in.:

*(...) W Nowogródku klasy z polskim językiem nauczania powstawały w atmosferze niechęci i przeciwdziałań ze strony miejscowych organów władzy. Właśnie tym można wytłumaczyć dużą część trudności i problemów, związanych z istnieniem polskich klas. W 1997 roku zostały zastosowane wszystkie środki, by te klasy zlikwidować.*

*Działalność organów administracji Nowogródka, niemożność uzyskania gwarancji normalnego funkcjonowania klas oraz aroganckie naruszanie naszych praw zapisanych w ustawodawstwie białoruskim, zmuszają nas do zwrócenia się do Pana, głównego gwaranta przestrzegania prawa w Republice. Zwracamy się również z tego powodu, że na różnych szczeblach władzy otrzymujemy jedynie wymówki i odpowiedzi zdawkowe, które są nie do przyjęcia (...)*

*Uważamy, że taki stan rzeczy powinien stać się przedmiotem rzeczowych rozmów z udziałem przedstawicieli komitetu ds. religii i narodowości, ministerstwa oświaty, prokuratury Republiki, oddziału oświaty komitetu wykonawczego obwodu grodzieńskiego i Związku Polaków. Cel takich rozmów to opracowanie konkretnych decyzji dotyczących normalnego procesu dydaktycznego w szkole polskiej i w klasach z polskim językiem nauczania.*

Wysłaliśmy do prezydenta kolejne pismo, ale wiedząc o jego stosunku do Polski i Polaków, o jego prorosyjskim otoczeniu, np. poglądach na ten temat wicepremiera Władimira Zamietalina, nie liczyliśmy na polepszenie sytuacji Polaków na Białorusi. Coraz wyraźniej widać, że wszystkie działania skierowane przeciwko nam są centralnie sterowane z Mińska i stanowią część polityki państwa białoruskiego.

## **Maria Biriukowa**

Maria Biriukowa to wicegubernator grodzieński, wierna służąca reżimu Aleksandra Łukaszenki, miejscowa Białorusinka, niszcząca swoimi działaniami zarówno białoruskie, jak i polskie szkolnictwo na Grodzieńszczyźnie. Na 1 grudnia 1997 r. zwołała ona posiedzenie członków Komitetu Organizacyjnego Obchodów Rocznicy Mickiewiczowskiej z obwodu, dla omówienia programu działania na następny rok, oraz podziału środków przydzielonych na ten cel przez prezydenta. Jak się okazało, pieniądze te nie mogły pójść na budowę pomnika Adama Mickiewicza w Grodnie, bowiem większą ich część pochłaniały prace związane z odnowieniem i uporządkowaniem Nowogródka oraz szlaku, którym mają przybyć na uroczystości wysocy dygnitarze z białoruskiej stolicy. Jako członek tego Komitetu wniosłem propozycję, aby do programu obchodów 200. rocznicy urodzin Adama Mickiewicza została wprowadzona budowa szkoły polskiej w Nowogródku, której potrzeba jest tam ogromnie odczuwalna i która powstanie na koszt państwa polskiego. Te słowa wywołały niezadowolenie Biriukowej oraz innych oddanych jej urzędników. Tym bardziej byłem zaskoczony, a jednocześnie wdzięczny Białorusinowi Majsiejonkowi, pełniącemu obowiązki dyrektora Instytutu Biochemii w Grodnie, który moją propozycję poparł. Powiedział, że Polacy mieli i mają prawo do budowy

szkoły polskiej w Nowogródku; że taka szkoła może się stać nie tylko ozdobą miasta, lecz także świadectwem przestrzegania praw mniejszości polskiej na Białorusi. Była to wypowiedź godna odważnego człowieka, ponieważ w tym czasie jeszcze nie był on zatwierdzony na stanowisku dyrektora Instytutu, decyzja zaś zależała od władz grodzieńskich, w tym też od Marii Biriukowej.

Przemówienie Majsiejonka tak oburzyło Biriukową, że zaczęła mówić rzeczy, o których władza zwykle głośno nie mówiła. Otóż przed paroma tygodniami razem z wicepremierem Zamietalinem była w Białymstoku na zaproszenie BTSK (Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego) i – jak stwierdziła – po raz kolejny przekonała się, w jakich trudnych warunkach działają tam Białorusini. Jej zdaniem brakuje im zrozumienia i poparcia władz, nie mają szkoły białoruskiej, która dorównywałaby szkole polskiej w Grodnie. Zapytałem, czy władze polskie zabroniły im wybudowanie takiej szkoły w Białymstoku, czy też sami Białorusini w Polsce nie ubiegają się o nią wcale, ponieważ nie mają dobrego przykładu szkoły białoruskiej w Grodnie. Przypomniałem, że w 1996 r. premier RP Włodzimierz Cimoszewicz, zapytany przez dziennikarzy białoruskich, czy zostanie otwarta szkoła białoruska w Białymstoku, jeżeli tamtejsi Białorusini wykażą taką potrzebę, odpowiedział twierdząco. Dlaczego więc problem szkoły białoruskiej w Polsce jest zawsze stawiany wtedy, kiedy walczymy o kolejną szkołę polską na Białorusi?

Zamykając dyskusję na temat polskiej szkoły w Nowogródku, Maria Biriukowa powiedziała oburzona, że nigdy nie będzie tam polskiej szkoły, a przynajmniej dotąd, póki nie zostanie otwarta białoruska szkoła w Białymstoku, bo tak w drodze powrotnej z Polski postanowił jej szef, wicepremier Zamietalin. Odparłem, że szkoła polska będzie, ponieważ kierownictwo Związku zawsze będzie popierało słuszne i zgodne z prawem żądania rodziców z Nowogródka, władze zaś zostawimy w spokoju tylko wtedy, kiedy zostaniemy deportowani do Kazachstanu lub na Syberię.

Przez cały czas naszym dyskusjom przysłuchiwał się mój zastępca, Ryszard Kacyneł, który też brał udział w tym posiedzeniu. Byłem mocno dotknięty jego zachowaniem, ponieważ on, Polak, uważający siebie za wielkiego patriotę, nawet pary z ust nie puścił. Przekonałem się, jak strach przed utratą posady państwowej zmienia ludzi w potulnych i dlatego właśnie tak obecnie wygląda stan odrodzenia narodowego Polaków na Białorusi – bo mamy kompleks niższości, a głęboko w nas tkwi strach.

### **Konferencja prasowa w Mińsku**

4 grudnia 1997 r.- dla dziennikarzy białoruskich i zagranicznych ZPB zwołał w Mińsku konferencję prasową. Ze strony ZPB udział wzięli: Czesław Bieńkowski – prezes Rady Naczelnej ZPB, Zofia Boradyn – prezes Oddziału

ZPB w Nowogródku, i ja. Zainteresowanie konferencją i naszymi sprawami wykazały gazety republikańskie "Zwiazda", "Narodnaja Hazieta", "Biełoruskaja Niwa", "Czyrwonaja Zmiena", "Swobodnyje Nowosti", "Biełoruskaja Diełowaja Gazieta", "Biełoruskaja Gazieta", "Swaboda", "Biełoruskaja Mołodzieźnaja Gazieta", "Niezwawisimaja Gazieta" (Mohylew), agencje "Biełta" i "Biełpan", rozgłośnia radiowa "Swaboda", "Radio 101,2", "Gazeta Wyborcza" oraz przedstawiciele innych mediów. Byli także pracownicy ambasady RP w Mińsku. Konferencję rozpoczął i prowadził Czesław Bienkowski.

W swoim wystąpieniu na konferencji powiedziałem, że jest to druga konferencja prasowa w okresie działalności Związku Polaków. Zdecydowaliśmy się na jej zwołanie, ponieważ jesteśmy zaniepokojeni stosunkiem do nas władz wykonawczych i administracji prezydenta, ignorowaniem i lekceważeniem przez nich naszych problemów. Chcemy przedstawić białoruskiej i światowej społeczności nurtujące nas problemy. Oznajmiłem także:

*W przemówieniu z okazji 600. rocznicy osiedlenia się Tatarów na terenie Białorusi prezydent Łukaszenko powiedział, że kwestia stosunków narodowościowych na Białorusi nie stanowi przedmiotu dyskusji. Zajmując się od dziesięciu lat problemami polskiego odrodzenia, oświadczam, że istnieje ona na każdym kroku. Po prostu władze nie chcą jej dostrzec, starają się zatuszować i ukryć przed opinią publiczną. Na nasze spotkanie przybyli rodzice z Nowogródka, więc można zapytać, co o tym sądzą.*

*ZPB jest organizacją społeczną. Często jest oskarżana o to, że się wtrąca do polityki. Odpowiadam – obecna polityka nie jest prawidłowa i nie możemy pozostawać w stosunku do niej obojętni, skoro na Białorusi nie są przestrzegane prawa obywateli narodowości polskiej, a władze nie zbudowały żadnej szkoły dla Polaków. Zarówno konstytucja, jak i ustawodawstwo gwarantują nam prawo do wolnego wyboru języka wychowania i nauczania dzieci. Potwierdza to ustawa o prawach dziecka, a także ustawa o mniejszościach narodowych i ustawa o językach. Oto bardzo ciekawy dokument – Program Państwowy Rozwoju Języka Białoruskiego i Innych Języków Narodowościowych na Białorusi – uchwalony we wrześniu 1990 roku. O jego istnieniu obecne władze starają się nie wspominać. Nakazuje on bowiem, aby komitety wykonawcze rad deputowanych ludowych, wspólnie z ministerstwem oświaty narodowej BSRR, do roku 2000 skoordynowały liczbę dzieci pobierających naukę w języku białoruskim lub jakimkolwiek innym – ze składem narodowościowym ludności w Republice Białoruś.*

*W miejscach zwartej zamieszkiwania ludności określonej narodowości należało stworzyć sieć niezbędnych szkół i klas z naucza-*

*niem języka tej narodowości. W tym celu ministerstwo oświaty w latach 1991 – 1995 powinno było zapewnić szkolenie kadry pedagogicznej oraz wspólnie z państwowym komitetem BSRR ds. druku wydać podręczniki, poradniki metodyczne i pomoce dydaktyczne (lata 1991–2000).*

*Naszym największym osiągnięciem w dziele odrodzenia narodowego jest otwarcie pierwszej polskiej szkoły w Grodnie. Ale zanim Związek Polaków otrzymał pozwolenie na jej otwarcie, był zmuszony do przeprowadzenia dziesiątków manifestacji i pikiet przed Komitetem Wykonawczym Miasta Grodna i obwodu grodzieńskiego, przed budynkiem parlamentu, zużyć tony papieru na podania i listy do wyższych instancji władzy. Dopiero, gdy władze uświadomiły sobie, że w Grodnie około pięciuset dzieci uczy się w języku polskim, wyraziły zgodę na budowę szkoły, zaznaczam, kosztem strony polskiej. Choć jesteśmy obywatelami Białorusi, pracujemy, płacimy podatki, robimy wszystko, by Republika stawała się piękniejsza i bogatsza, na naszą oświatę pieniędzy wciąż brakuje. Przytoczę przykład, który w kraju cywilizowanym byłby odebrany przez rząd jako fakt poniżający go. Na tydzień przed otwarciem szkoły w Grodnie, wiedząc, że na uroczystości przybędą premierzy Białorusi i Polski, miejscowe władze, mimo wcześniej danej obietnicy, nie dowiozły do szkoły niezbędnego do rozpoczęcia zajęć sprzętu. ZPB był zmuszony w trybie pilnym prosić Polskę o meble do wyposażenia klas, aby szkoła mogła rozpocząć pracę w sposób normalny. Jest rzeczą zdumiewającą, że następnie musieliśmy w ciągu roku i trzech miesięcy ubiegać się o zwolnienie mebli i sprzętu z opłat celnych. W taki oto bluźnierczy sposób władze chciały zagarnąć do swojego budżetu dziesiątki tysięcy dolarów. Za prezent. Prezent nie dla Związku Polaków, lecz dla szkoły. O taki dar powinno było zadbać przede wszystkim państwo. Sytuacja w oświacie polskojęzycznej na Białorusi staje się krytyczna.*

*11 listopada prezydent Łukaszenko podpisał dekret o obchodach 200. rocznicy urodzin Adama Mickiewicza i przeznaczył na ten cel pewne środki. Proszę jednak zwrócić uwagę na taki szczegół: jednocześnie w Nowogródku, po dwóch miesiącach nauki w klasie polskiej, zostaje ona rozwiązana. Władze w Nowogródku zrozumiały, że jeżeli teraz nie uda się zamknąć klasy, powstanie problem otwarcia polskiej szkoły. A tego właśnie nie chcą. Nie chcą polskiej szkoły wybudowanej nawet nie z własnych środków, tylko za polskie pieniądze. W sposób arogancki i ordynarny deptane są prawa Polaków w Nowogródku. Przedstawiciele władzy wykonawczej zbierali rodziców i przepytywali do dziesiątego pokolenia, czy są Polakami, nie zważając na to, że nie mają prawa wypytywać o narodowość.*

Poinformowałem zebranych na konferencji dziennikarzy także o odmowie władz przydzielenia nam pomocy przeznaczonej na pomnik Adama Mickiewicza w Grodnie. Naświetliłem sytuację w Wołkowysku, gdzie istnieje sieć klas z polskim językiem nauczania od 1 klasy do 6, oraz o konieczności budowy tam polskiej szkoły. Zwracano się w tej sprawie do władz, lecz jak zwykle dla nas, Polaków, pieniędzy nie ma. Po otrzymaniu od władz pozwolenia i podpisaniu odpowiedniej umowy – odczuwamy jednak teraz niechęć, agresywność i torpedowanie naszych poczynań ze strony władz. Mimo że jesteśmy organizacją społeczną, w Wołkowysku zażądano od nas rekonstrukcji kotłowni, bez której rzekomo nie będzie możliwości podłączenia szkoły do systemu ciepłowniczego i choć odpowiednie rozporządzenie Rady Ministrów zabrania stawiania dodatkowych warunków przy budowie szkół i ośrodków kulturalno-oświatowych, to zalecenie to nie jest brane pod uwagę.

Przypomniałem zebranym, że w ciągu siedmiu lat swojej działalności Związek Polaków na Białorusi nie zrealizował ani jednej swojej inicjatywy bez walki z władzami i urzędnikami różnych szczebli. Wszystko wyglądało jak za czasów sowieckich, gdy deklarowano określone prawa, państwo natomiast nie stwarzało warunków do ich realizacji. Np. od 1994 r. wstrzymano edycję podręczników i literatury metodycznej na użytek szkolnictwa polskojęzycznego, chociaż przyjęto specjalny program obejmujący tę dziedzinę. Dziś o nim zapomniano. Nasza młodzież po studiach w Polsce chce uczyć dzieci języka polskiego, lecz nie znajduje pracy. Uczą natomiast nauczyciele, których polszczyzna pozostawia wiele do życzenia i którym brakuje specjalnego przygotowania. Mówiłem też o tym, że władze nie tolerują naszych słusznych żądań, dlatego zwracają się o pomoc do organów sprawiedliwości. Jesteśmy upominani, że zajmujemy się nie tym, czym powinniśmy. Słyszymy nieraz, że zbyt dużo wymagamy, podczas gdy Białorusini w Polsce też nie mogą zrealizować swoich praw, gdy tymczasem jesteśmy obywatelami Białorusi i mamy prawo do swojego odrodzenia narodowego. Fakty zaś świadczą, że pomocy, którą otrzymujemy od rządu białoruskiego, nie da się porównać z tą świadczoną przez RP dla polskich Białorusinów. Według danych Ministerstwa Kultury i Sztuki Rzeczypospolitej Polskiej – na potrzeby białoruskich organizacji narodowo-kulturalnych wydano w 1996 roku 192 037 tys. USD, w tym na wydanie gazety „Niwa” – 76 296 USD. Na Białorusi pismo ZPB „Głos znad Niemna” otrzymało zaledwie 10 770 USD i 400 dolarów na Festiwal Piosenki Polskiej. Na budowę białoruskich szkół Polska wydała w 1996 roku 3 mln 205 tys. USD, natomiast Białoruś przeznaczyła tylko 62 tys. USD na pierwszą polską szkołę.

Zwróciłem uwagę obecnych także na działalność Komitetu Państwowego ds. Religii i Narodowości, który utworzono po to, by stworzyć pozory istnienia tego rodzaju instytucji w oczach opinii światowej. Nie ma on żadnych praw i nie może podejmować decyzji w kwestiach nurtujących miejscowych Polaków. Wszystkie nasze apele do prezydenta, rządu i tych, którzy powinni zajmować się sprawami

Polaków na Białorusi, pozostają bez odpowiedzi. Nasze uczucia narodowe są znieważane. Przytoczyłem przykład, kiedy pewne osoby z otoczenia prezydenta określiły jako poniżające dla suwerenności Białorusi ekshumację i uroczysty pogrzeb szczątków polskich żołnierzy, rozstrzelanych przez NKWD w 1939 roku.

Wszystko, o czym mówiłem na konferencji prasowej, zostało potwierdzone odpowiednimi dokumentami, które mogli otrzymać obecni na niej dziennikarze. Mówiłem otwarcie i szczerze, nic nie ukrywając. Na wszystkie pytania udzieliłem wyczerpujących odpowiedzi. Zapytano mnie na zakończenie, czy wierzę w lepszą przyszłość Białorusi. Odpowiedziałem, że po nocy następuje dzień. Na Białorusi dojdą do władzy ludzie, którzy rozumieją, że wszyscy razem jesteśmy obywatelami jednego kraju. Naszym wielkim życzeniem jest, aby Białoruś weszła do wspólnoty światowej i przestrzegano w niej praw wszystkich narodowości.

Przed uczestnikami konferencji wystąpiła także prezes Oddziału ZPB w Nowogródku, Zofia Boradyn, która przedstawiła sytuację szkolnictwa polskiego w tym mieście. Czy można sobie wyobrazić, że w Nowogródku, rodzinnym mieście Adama Mickiewicza, nie ma polskiej szkoły? Bardzo przykry jest fakt, że dzieci, które uczyły się przez dwa miesiące w polskiej klasie, zostały pozbawione możliwości normalnego pobierania nauki w języku ojczystym. Władze przeforsowały zamknięcie klasy. Rodziców zastraszano zwolnieniem z pracy, więc musieli zabrać dzieci. Coś takiego mogło się wydarzyć tylko w carskiej Rosji. Zofia Boradyn poinformowała także, że dwoje dzieci z byłej klasy polskiej w ogóle nie chodzi do szkoły. Rodzice żądają, aby zgodnie z konstytucją RB i ustawami – ich dzieciom zapewniono naukę w języku ojczystym. Nawiasem mówiąc, mera Grodna, jak sądzimy, usunięto ze stanowiska nie z powodu niedociągnięć w pracy jednego z liceów, tylko dlatego, że pozwolił zbudować polską szkołę w Grodnie. Ci zaś, którzy spowodowali likwidację klasy polskiej w Nowogródku, nie ponieśli za to żadnej odpowiedzialności.

Na zakończenie konferencji podziękowałem dziennikarzom za ich zainteresowanie sprawami Polaków na Białorusi i wyraziłem nadzieję, że nasze problemy w sposób obiektywny zostaną naświetlone na łamach gazet, w audycjach radiowych i programach telewizyjnych.

### **Mirek Kleczkowski i Ania Ładyko**

Dwóch uczniów byłej pierwszej klasy z polskim językiem nauczania w Nowogródku, Mirek Kleczkowski i Anna Ładyko, od czasu, gdy pod koniec października 1997 r. została rozwiązana ich klasa, nie chodzą do szkoły, ponieważ administracja miasta nie chce pozwolić im uczyć się po polsku. Bezczelnego nacisku władz reszta rodziców nie wytrzymała i przeniosła swoje dzieci do innych szkół. Rodzice Mirka i Ani konsekwentnie żądają respektowania prawa ich dzieci do pobierania nauki w języku ojczystym.

Władze łukaszenkowskie po raz kolejny pokazały swoje prawdziwe oblicze w stosunku do nas. Gdyby to Rosjanie, a nie my, nie wysłali z poważnych powodów swoje dzieci przez parę dni do szkoły, winni zostaliby publicznie ukarani przez reżim, nasza zaś sprawa w Nowogródku jest całkowicie ignorowana. Zbrodnicza władza używa zbrodniczych metod. Do dziś nie wiemy, czy zdołamy doprowadzić do otwarcia szkoły polskiej w Nowogródku. Wiemy tylko tyle, że jeśli nie załatwi tej sprawy nasze pokolenie, w przyszłości przekażemy ją w ręce Mirka, Ani i ich kolegów i koleżanek. Mimo wszystko wierzę, że szkoła w Nowogródku będzie.

## **Totalne rozczarowanie**

W ostatnim miesiącu 1997 roku doznałem całkowitego rozczarowania co do spełnienia naszych nadziei na polepszenie sytuacji Polaków na Białorusi. Władze białoruskie ignorowały dotąd wszystkie prośby ZPB dotyczące naszego odrodzenia narodowego. Pod koniec listopada dostałem list od mera Wołkowyska, Zajcewa, zawierający określenie warunków dostosowania się do wymagań władz i przeprowadzenia rekonstrukcji kotłowni, do której ma być podłączona nasza szkoła, w przeciwnym wypadku jej budowa zostanie wstrzymana.

Moje interwencje w tej sprawie nic nie pomogły. Wymagania mera były sprzeczne z prawem, ponieważ podczas zatwierdzenia w 1996 roku warunków technicznych na budowę szkoły przez urząd miejski, nie było mowy o rekonstrukcji kotłowni. Teraz zamierzano rozstrzygnąć ten problem kosztem podatnika polskiego, do tego chciano zniechęcić inwestorów z Polski pracujących przy budowie szkoły polskiej w Wołkowysku. Koszty tej rekonstrukcji to paręset tysięcy dolarów. Kilkakrotnie spotykałem się w tej sprawie z szefem Oddziału Gospodarki Komunalnej obwodu grodzieńskiego, Stanisławem Rysikiem, Polakiem, który wyraził oburzenie bezpodstawnymi pretensjami władz wołkowyskich. Rozmawiał on z administracją miasta, nawet w mojej obecności i próbował przekonać urzędników, aby skończono z wymaganiem od nas haraczu.

Zajcew w tej chwili był jedynym merem w obwodzie grodzieńskim, który nie został jeszcze zatwierdzony na to stanowisko przez prezydencką komisję kwalifikacyjną (merowie miast nie są wybierani, tylko mianowani z rozkazu prezydenta). Z pewnością dlatego, że udzielił zgody na budowę szkoły polskiej. Mer chciał jednak utrzymać to stanowisko, a nie dzielić los byłego mera Grodna, Krupienki, więc w końcu musiał się dostosować do wymagań swoich zwierzchników. Zrozumiałem, że już nikt nie będzie mógł przyjść Polakom na Białorusi z pomocą, oprócz gubernatora Dubko, który obiecał jedynie, że przedstawi sprawę kosztów kotłowni dla szkoły w Wołkowysku Zarządowi, a także zaproponuje proporcjonalne rozłożenie kosztów rekonstrukcji kotłowni pomiędzy wszystkich użytkowników.